

**Andrzej Zimniak „Gawędy  
fandomowe” cz. 4 - Dobry duch  
fantastyki**

# Andrzej Zimniak „Gawędy fandomowe” cz. 4 - Dobry duch fantastyki



Macieja Parowskiego poznałem przez telefon. Typuję, że to było w pierwszym kwartale 1982 roku. Ktoś zadzwonił w nocy (wtedy dla mnie noc zaczynała się już przed 23-cią) i natychmiast rozpoczął strzelankę niezrozumiałymi słowami z szybkością karabinu maszynowego. Po mojej pełnej zdumienia reakcji nieco zwolnił, aby po kilku sekundach zacząć mówić prawie normalnie, choć nieco bełkotliwie. Przede wszystkim zrozumiałem, że już jesteśmy „na ty”, a potem, że dzwoni redaktor w sprawie jakiegoś tekstu. Dopiero potem pojąłem, że chodzi o „jakiś tekst, który na pewno mam”, a który trafiłyby do właśnie powstającego miesięcznika „Fantastyka”. Zacząłem nieskładnie tłumaczyć, że coś faktycznie mam, ale nie jestem pewien, a w ogóle to nie zastanawiałem się jeszcze nad jego publikacją. Wtedy mój interlokutor uderzył w bardziej zdecydowany ton i oświadczył, że „nie, nie, tak to nie będzie, tekst jest po to, żeby go opublikować”, i że on go bierze do czasopisma literackiego, ogólnopolskiego i o wysokim nakładzie. Wciąż nie byłem przekonany, ale już nie miałem wiele do powiedzenia... Opowiadanie „Umarł w butach” ukazało się w 2. numerze, jesienią 1982. Takim sposobem zostałem wprowadzony na łamy szacownego miesięcznika, który przez wiele lat skupiał jak w soczewce większość spraw związanych z polską fantastyką.

W redakcji „Fantastyki”, która mieściła się przy Mokotowskiej 5 w Warszawie, bywałem wielokrotnie. Wchodziło się do obszernej, chłodnej klatki schodowej w eleganckiej przedwojennej kamienicy. Schody szerokie, marmurowe, podesty pięter i półpięter wyłożone jasną elegancką terakotą, kute żeliwne balustrady, drewniane masywne poręcze. Potężne wrota do mieszkania, ogromnego i nieco zapuszczonego, pogrążonego w swojskim bałaganie redakcyjnym. A w środku Adam Hollanek (założyciel czasopisma i pierwszy naczelny), Maciej Parowski, Andrzej Brzezicki (grafik), Marek Oramus, Jacek Rodek, Dorota Malinowska i inni.

W tym okresie często jeździłem na międzynarodowe konferencje naukowe o profilach moich specjalności, czyli chemii i spektroskopii. Polacy byli wówczas poszkodowani przez nie tylko przez system, ale także przez niedawny stan wojenny, oraz notorycznie przez szczupłość środków na naukę, więc zagranica bywała hojna - raz nawet nasza delegacja otrzymała w Amsterdamie „kopertówki” od organizatorów, oprócz zwolnienia z opłat konferencyjnych i pokrycia kosztów zakwaterowania. Kiedy zatem znalazłem w „F” ogłoszenie nt. „Conscience 1993” (konwent na temat nauka-literatura sf w Sztokholmie), szybko napisałem list aplikacyjny, w czym miałem wprawę. List został wystosowany w imieniu moim i Maćka, który z chęcią zgodził się jechać. Zwrotną pocztą dostałem zaproszenie z obietnicą udostępnienia noclegów, więc wkrótce wyruszyliśmy, najpierw promem, potem autobusem. Z Maćkiem świetnie się dyskutowało, nigdy żeśmy się nie nudzili. O

wszystkim, ale szczególnie utkwiło mi w pamięci, jak w długich dysputach podczas podróży próbowałem przełamać jego nieufność do komputerów. Sam stałem się fanem cyfryzacji niewiele wcześniej, bo przedtem byłem głęboko przekonany, że „przeczekam tę modę” (!).

Szwedzki konwent nie udał się najlepiej, przypominał raczej konferencję prasową, prowadzoną przez dziennikarzy, nie pamiętam także, abym nawiązał jakieś ciekawe znajomości czy kontakty. Noclegi na jedną czy dwie noce były opłacone w hostelu, ale kilka nocek przebidowaliśmy całą międzynarodową grupą (my, Ukraińcy, chyba też Finowie) na podłodze u jednego z organizatorów, który ani nie miał koców do okrycia się, ani czegokolwiek dla gości w lodówce. Przedłużyliśmy pobyt ze względu na datę wykupionych biletów powrotnych, a poza tym chcieliśmy zwiedzić Sztokholm, co w końcu stało się najbardziej satysfakcjonującym punktem programu.

Pamiętam, że z Mackiem jeździliśmy jego samochodem na Poligony do Olsztyna, a także spotykaliśmy się na innych niezliczonych konwentach. Nigdy nie umówiliśmy się specjalnie na pogadanie, zawsze to zdarzało się przy okazji jakiejś większej imprezy. Ale wtedy z przyjemnością obalaliśmy wspólnie kilka piw i rozmawiało nam się świetnie. Przy stole nigdy nie czuliśmy się niezręcznie, nawet mogliśmy trochę pomilczeć, i było to przyjazne milczenie.

Maciek zwykle wyrzucał z siebie słowa salwami, połykając głoski – chyba że zmuszał się do powolnego mówienia, wtedy cedził słowa i brzmiało to sztucznie. Poruszał się też zrywami, gwałtownie, tak samo gestykulował. Podobnie prowadził samochód, skręcając rajdowo, ostro hamując i dodając gazu. Ciekawy przykład osobniczej spójności behawioralnej.

Ostatni raz widzieliśmy się w 2016 roku we Wrocławiu, przy okazji „Kongresu Lemologicznego”. Pamiętam, że poszliśmy do restauracji udekorowanej pękami suszonych ziół i zamówiliśmy jakieś zgoła niedietetyczne potrawy mięsne. Nie podejrzewaliśmy, że wątki naszych wspólnych działań zostaną wkrótce zerwane. Do końca nic nie wiedziałem o jego chorobie. Wiadomość o odejściu Macka dotarła do mnie na spacerze w parku, jak włączyłem telefon – ktoś informował o tym na Facebooku.

Maciek kontaktował się ze mną jeszcze chyba w kwietniu 2019, niespełna dwa miesiące przed śmiercią. Spieszył się, chciał zdążyć z domknięciem kolejnego tomu swojej kroniki „Małpy Pana Boga” i konsultował ze mną jakieś dane, chyba na temat naszej dyskusji w 2004 r. w Domu Literatury „Słowo i obraz w kulturze XXI wieku” (projekty realizowane w ramach Festiwalu Nauki omówię osobno). W jednym z wymienianych wtedy listów zapytał: „kto lepiej napisze wspomnienie o mnie niż ty”? Nie przywiązałem wtedy należytej wagi do tych słów, a on nawet nie zająknął się o swojej chorobie. Wspomnienie napisałem (jest na moim blogu [„Szósty sposób”](#)), a puste miejsce wśród osób zaprzyjaźnionych – pozostało.

Nazwałem go „dobrym duchem fantastyki”, co jednak nie znaczy, że jest najlepszy i jedyny. Wiele osób związanych z fandomem robi świetną robotę, każdy na swoim odcinku. Ale Maciek na pewno należał i wciąż należy do najlepszych.

Kończę jego ulubionym pozdrowieniem: silne pozdro, Maciuś!

*Andrzej Zimniak*